

NR 108

Oscar Wilde

OLBRZYM SAMOJUB
SZCZĘŚLIWY KSIĄŻĘ

w tłumaczeniu
E. Federowicza



Wydawnictwo Literackie
Oddz. Opieki nad Żołn. I Korp.



Oscar
Wilde

znany pisarz angielski, urodził się w Irlandii, w Dublinie w roku 1856, a zmarł w Paryżu w r. 1900. Na twórczość jego złożyły się: komedie, utwory poetyckie, studia literackie, powieść i szereg nowel.

Język Oskara Wilde'a do dziś uważany jest za wzór do naśladowania.

Podane przez nas przekłady w części tylko oddają piękno i prostotę oryginału.

W Szkocji, w styczniu 1947 roku

Fed.

Olbrzym-Samolub.

W każde popołudnie, wracając ze szkoły, dzieci szły do ogrodu Olbrzyna i tam bawiły się.

Był to wielki i piękny ogród z miękką, zieloną trawą. Tu i owdzie kwiaty wychylały z niej swe gwiaździste główki; po środku - dwaście drzew brzoskwiniowych, które na wiosnę rozkwitały delikatnymi pąkami barwy różano-perłowej, a na jesieni rodziły bogate owoce. Siedzące na drzewach ptaki śpiewały tak słodko, że dzieci często przerywały swe zabawy, by nieco posłuchać ptaszęcych treli.

" Jak jesteśmy szczęśliwe! " - wołały.

Pewnego dnia Olbrzym wrócił. Przez siedem lat był w odwiedzinach u swego przyjaciela, Olbrzyna-ludożercy w Kornwalii. W ciągu

tych siedmiu lat powiedział wszystko, co miał do powiedzenia, a gdy tematy do rozmowy się wyczerpały, postanowił powrócić do własnego zamku.

Właśnie gdy zajeżdżał, dzieci w najlepsze się bawiły.

- A wy, co tu robicie? - krzyknął wielce burkliwym głosem.

Wystraszone dzieci uciekły.

- Mój ogród jest tylko moim ogrodem, - pouczał Olbrzym - każdy powinien to rozumieć. Nikomu nie pozwolę w nim się bawić z wyjątkiem mnie samego!

I wystawił wysokie ogrodzenie wokół ogrodu i wywiesił tablicę:

Wstęp
Wzbroniony

Olbrzym był wielkim egoistą.

Odtąd biedne dzieci nie miały się gdzie bawić. Próbowaly zabawy na drodze, lecz droga była pełna kurzu i ostrych kamieni, przeto nie lubiły jej. Krążyły naokoło muru, po zakończonych lekcjach i rozmawiały o pięknym ogrodzie, którego nie widziały.

- Jak byłyśmy tam szczęśliwe! - mówiły do siebie ze smutkiem.

Nadeszła wiosna i wszędzie ukazały się maleńkie pączki, a ptaki poczęły śpiewać. Tylko w ogrodzie Samoluba-olbrzyna ciągle jeszcze trwa-

ła zima. Ptaki nie miały dla kogo śpiewać, bo nie było dzieci, a drzewa nie kwitły. Zdarzyło się raz, że jeden kwiatek wysunął z trawy swą główkę, lecz kiedy zobaczył zakazującą wstępu tablicę, tak dalece zrobiło mu się żal dzieci, że z powrotem schował się do ziemi i zasnął na nowo. Tylko Śnieg i Mróz byli bardzo zadowoleni. "Wiosna zapomniała o tym ogrodzie, - krzycz li - więc będziemy mogli, jak rok długi, żyć tu wygodnie i spokojnie". Śnieg przykrył trawę rozległym białym całunem, a Mróz ozdobił srebrem szronu wszystkie drzewa i krzewy. Zaprosili potem w gościnę Wiatr Północny. Przybył otulony w futro, cały dzień ryczał w ogrodzie i pozdmuchiwał nasady kominowe. "Co za rozkoszne miejsce! - zachwycił się. - Musimy jeszcze zaprosić Grad". No i przyszedł Grad. Codziennie przez trzy godziny grzmocił w dach zamku, póki nie roztrzaskał niemal wszystkich dachówek. Wtedy szalał w kółko po ogrodzie, tak szybko, jak tylko mógł. Ubrany był cały na szaro, a oddech jego był lodowaty.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego w tym roku wiosna tak się opóźnia... - mówił Olbrzym-samolub. Siedział ponury w oknie i patrzył na swój biały, zimny ogród.

- Myślę, że jednakowoż pogoda musi się zmienić.

Lecz wiosna nie nadchodziła, a nie nadeszło i lato.

Jesień ozłociła owocem wszystkie sady, choć ogród Olbrzyma był przeraźliwie pusty.

- Właściciel jego jest zbyt wielkim egoistą ... - twierdziła jesień.

Więc stale tu była zima, i Wiatr Północny, i Mróz, i Grad, a Śnieg tańczył po gałęziach drzew.

Pewnego ranka Olbrzym leżał jeszcze w łóżku, gdy posłyszał czarowną muzykę. Brzmiała tak słodko dla uszu, że był pewien, że to królewscy muzykanci przechodzili koło jego domu. A naprawdę była to tylko malenka makolągwa, która śpiewała nad oknem sypialni; ponieważ jednak Olbrzym od bardzo dawna nie słyszał w swym ogrodzie śpiewu ptaka, przeto trele ptasie wziął za najpiękniejszą muzykę świata. Tak piękny był śpiew makolągwy, że nawet Grad przerwał swe szalone tany, a Wiatr Północny przestał ryczeć. Jakiś rozkoszny zapach przesączał się przez okno.

- Jestem pewny, że to zawitła wiosna - powiedział Olbrzym, wyskoczył z łóżka i wyjrzał na świat.

Co zobaczył?

Cudowny widok!

Przez małą dziurę w ogrodzeniu wśliznęły się dzieci do ogrodu i obsiadły gałęzie drzew. Na każdym drzewie, które mógł dojrzeć, było jedno dziecko. A drzewa z tego były tak szczęśliwe, że pokryły się pąkami i łagodnie poruszały gałęziami nad ich główkami.

Ptaki latały dokoła ówierkając z radości, a roześmiane kwiatki wychylały z trawy swe korony.

Było to bardzo piękne!

Tylko w jednym kącie ogrodu ciągle jeszcze panowała zima. W najbardziej oddalonym miejscu.

Tam stał samotnie malenki chłopczyk.

Tak mały, że nie mógł dosięgnąć gałęzi drzewa; kręcił się przeto bezradnie, płacząc gorzko.

Biedne drzewo ciągle jeszcze pokryte było szronem i śniegiem, a wiatr szarpał jego ramionami.

- Wejdz, malenki ... - zapraszało drzewo, przychylając ku ziemi swe gałęzie, tak nisko, jak tylko mogło.

Na próżno ... Chłopczyk nie mógł.

Serce Olbrzyma wzruszyło się na ten widok.

- Jakim strasznym byłem egoistą! - rzekł do siebie. - Teraz jednak już wiem, dlaczego wiosna nie chciała do mnie przyjść. Posadzę tego biednego malca na wierzchołku drzewa, rozwalę mur, a mój ogród na zawsze, zawsze, będzie miejscem zabaw dziecięcych.

Było mu naprawdę przykro, że tyle złego uprzednio czynił.

Więc zszedł z góry, otworzył łagodnie drzwi wejściowe i wszedł do ogrodu. Jak tylko dzieci go zauważyły, przestraszyły się, uciekły, a w ogrodzie na nowo zapanowała zima.

Nie uciekł tylko malenki chłopczyk, ponieważ przez przesłaniające mu oczy łyzy nie widział zbliżającego się olbrzyma.

A ten podszedł po cichutku, łagodnie chłopczyka wziął na ręce i posadził w rozwidleniu drzewa.

W mgnieniu oka wystrzeliły pąki kwiatowe, ptaki poczęły śpiewać, a dziecko wyciągnęło rączki, zarzuciło na szyję Olbrzyma i całowało go.

Gdy zobaczyły to inne dzieci, wpadły ławą do ogrodu, a z nimi - wiosna.

Olbrzym nie był już złym człowiekiem.

- Oto wasz ogród, dzieci! - zawołał chwycił wielki kilof i począł rozwalać ogrodzenie.

A gdy w południe ludzie szli na jarmark, zobaczyli Olbrzyma zabawiającego się z dziećmi w najwspanialszym ogrodzie, jaki kiedykolwiek widzieli.

Zabawa ta trwała cały dzień, a wieczorem cała dzieciarnia przyszła mu życzyć dobrej nocy.

- A gdzie jest wasz malenki towarzysz? - zapytał. - Ten chłopczyk, którego posadziłem na drzewie.

Kochał go bowiem bardziej niż inne dzieci, wdzięczny za pierwsze pocałunki w swym życiu.

- Nie wiemy ... - odpowiedziały - odszedł ...

- Musicie mu koniecznie powiedzieć, by przyszedł jutro! - prosił Olbrzym.

Lecz dzieci odpowiedziały, że nie wiedzą, gdzie mieszka, i że nigdy przed tym go nie widziały.

Olbrzym zasmucił się...

Każdego popołudnia, po szkole, przychodziła dzieciarnia i zabawiała się z Olbrzymem. Ale malenki chłopczyk, którego tak mocno Olbrzym pokochał, nie pokazywał się.

- Jak bardzo chciałbym go zobaczyć! - często mówił do swych młodych przyjaciół. - Tak tęsknię za nim ...

Lata biegły, a olbrzym postarzał się znacznie. Już nie bawił się z dziećmi w ogrodzie, lecz siadywał w ogromnym fotelu, przyglądając się zabawom i igraszkom i podziwiając swój wspaniały ogród.

- Tyle tu pięknych kwiatów, a jednak najpiękniejszymi ze wszystkich - są dzieci.

Pewnego zimowego ranka, ubierając się, wyrzął przez okno. Nie nienawidził już teraz zimy, gdyż rozumiał, że zima jest tylko okresem uśpionej wiosny, kiedy kwiaty odpoczywają.

Nagle ... począł przecierać ze zdumienia oczy ... Patrzył i patrzył ...

Co to ?

W oddalonym kącie ogrodu rosło drzewo obsypane pięknym białym kwieciem. Gałęzie jego były złote, a zwisające z nich owoce - srebrne.

Pod tym drzewem stał małeńki chłopczyk, ten chłopczyk, którego tak pokochał!

W radosnym podnieceniu zbiegł Olbrzym do ogrodu. Jak szalony leciał do dziecka, na przełaj, przez trawniki ...

A gdy stanął przy nim, twarz jego stała się purpurowa z gniewu, i krzyknął:

- Kto się odważył poranić ciebie ?

Krzyknął tak, gdyż zauważył na dłoniach dziecięcych r a n y o d g w o ź d z i ...
Podobne - dojrzał na bosych stópkach.

- Kto odważył się poranić ciebie? - krzyczał wściekły. - Powiedz mi, kto, a wezmę miecz mój wielki i zabiję go! ...

- To są r a n y m i ł o ś c i ...
- odpowiedziało dziecko.

- Kim jesteś - pytał przerażony Olbrzym, padając na kolana przed dziecięciem.

A dziecię uśmiechnęło się do niego i rzekło:

- Kiedyś pozwoliłeś mi bawić się w twym ogrodzie, dzisiaj j a zabiorę cię do mego ogrodu, który jest r a j e m .

Gdy tego popołudnia dzieci, jak zwykle, wpadły do ogrodu, znalazły martwego Olbrzyma, leżącego pod drzewem obsypanym białym kwieciem ...

Szczęśliwy Książę.

Wysoko ponad miastem, na wyniosłej kolumnie, stał posąg Szczęśliwego Księcia. Cały pokryty płytkami szczerego złota; oczy - dwa jasne szafiry, a w rękojeści miecza - wielki, płonący, czerwony rubin.

Naprawdę był wielce podziwiany.

"Jest tak piękny, jak chorągiewka na dachu, wskazująca kierunek wiatru!" - zrobił uwagę

jeden z rajców miejskich, który chciał uchodzić za posiadającego zmysł artystyczny - "... tylko... nie w tym stopniu pożyteczny" - dodawał, obawiając się, by ludzie nie posądzili go o niepraktyczność, która w rzeczywistości była mu obca.

"Dlaczego nie możesz być, jak Szczęśliwy Książę? - pytała rozsądna matka swego synka, który płakał, marząc o gwiazdkach z nieba. - "Szczęśliwemu Księciu nigdy nie śnią się podobne zachcianki".

"Jestem tak rad, że przynajmniej jeden na świecie jest zupełnie szczęśliwy" - mruzczał rozczarowany człowiek, patrząc na wspaniałą posąg.

"Wygląda zupełnie jak anioł" - mówiły dzieci z zakładu dobroczynnego, wychodząc z katedry w jaskrawych czerwonych ubrankach i czystych fartuszkach.

"Skąd możecie to wiedzieć? - burczał Mistrz Matematyki - przecież nigdy anioła nie widziałyście".

"No więc co? Widziałyśmy go w naszych snach" - odrzekły dzieci.

A Mistrz Matematyki zachmurzył się i stał się bardzo poważny, ponieważ nie podzielał dziecinnej wiary we sny.

Pewnej nocy leciała ponad miastem małeńka Jakółka. Sześć tygodni temu jej towarzysze udali się do Egiptu, gdy ona pozostała, zakochana po uszy w najpiękniejszej trzcinie wodnej. Spotkała ją wczesną wiosną kłując nisko ponad rzeką

w pogoni za żółtą ćmą i uderzona jej smukłą linią zatrzymała się, by nieco pogwarzyć.

- Czy mogę cię kochać? - zapytała Jaskółka, która zwykła była od razu przystępować do rzeczy. A trzcina wykonała niski ukłon. Więc Jaskółka krążyła wokół, muskając powierzchnię wody swymi skrzydełkami i tworząc na niej srebrzyste pierścienie. Takie były jej zaloty, trwające całe lato.

- Co za śmieszne przywiązanie! - świergotały inne jaskółki. - Trzcina przecież nie posiada żadnego majątku, a doprawdy, zbyt wiele krewnych... I rzeczywiście, w rzece pełno było trzcין wodnych.

Wreszcie, gdy nadeszła jesień, wszystkie odleciały.

Po ich odlocie nasza Jaskółka pozostała sama jedna, i miłość do pani serca poczyniała ją nużyć. "Nie rozmawia - mówiła - i obawiam się, że jest kokieta, gdyż stale flirtuje z wiatrem. Gdyż naprawdę tak było, że ilekroć powiał wiatr, trzcina chyliła się w najwdzięczniejszych ukłonach. "Poza tym myślę, że jest raczej domatorką, kiedy ja przepadam za podróżami, a przyszła żona moja również powinna je kochać".

"Czy zabierzesz się ze mną? - zapytała wreszcie, lecz trzcina potrząsnęła głową na znak wielkiego przywiązania do swego domostwa.

"Zatem żartowałaś sobie ze mnie?! - krzyknęła. - "Wybieram się do piramid... Do widzenia! - i odleciała.

Leciała tak cały dzień, aż wreszcie przed zapadnięciem nocy przybyła do miasta. "Gdzie przenocuję? Myślę, że miasto poczyniło już pewne przygotowania w tym względzie".

Wtem zobaczyła posąg na wysokiej kolumnie.

"Tu się ulokuję! - zawołała - świetne

miejsce... moc świeżego powietrza ..." - i wylądowała dokładnie między stopami Szczęśliwego Księcia.

"Ho! ho! mam złotą sypialnię - rzekła do siebie z uznaniem, rozglądając się i szykując do snu. Lecz właśnie w chwili, gdy wtuliła główkę pod skrzydełko, duża kropla spadła z góry.

"Ciekawe! Nie ma ani jednej chmurki na niebie, gwiazdy jasne, a tu pada... Doprawdy, że klimat w północnej Europie jest okropny! To, że trzciną lubiła deszcz, było jedynie egoizmem ...

Spadła nowa kropla.

"Co za korzyść z posagu, który nie potrafi odwrócić deszczu od siebie? Będę musiała poszukać jakiegoś dobrego komina". To mówiąc, zabierała się już do odlotu.

Lecz nim rozpostarła swe skrzydełka, spadła trzecia kropla. Zaciekawiona spojrzała w górę... I co zobaczyła?

Oczy Szczęśliwego Księcia były pełne łez, i łzy spływały po złotych policzkach. Twarz Księcia w świetle księżyca była tak tragicznie piękna, że mała ptaszyna poczuła dla niego litość.

- Kim jesteś? - zapytała.

- Jestem Szczęśliwym Księciem.

- Czemu zatem płaczesz? - zapytała Jaskółka. - Całą mnie zamoczyłeś...

- Gdy żyłem i miałem ludzkie serce - odpowiedział posąg - nie wiedziałem, co to są łzy, gdyż mieszkałem w pałacu Sans Souci, do którego smutek nie miał dostępu. W ciągu dnia bawiłem się z moimi przyjaciółmi w ogrodzie, a wieczorami prowadziłem tańce w wielkiej sali pałacowej. Wokół pałacu biegł wysoki mur, lecz nigdy nie mogłem się odważyć, by zapytać, co poza nim się znajduje. Dworacy nazywali mnie szczęśliwym księciem, i rzeczywiście byłem nim wtedy, jeżeli przyjemność nazwać

szczęściem. Tak żyłem i tak umarłem. Umieścili mnie tak wysoko, bym mógł widzieć całą brzydotę i nędzę mego miasta. Choć serce moje zrobione jest z ołowiu, mogę jeszcze - płakać.

- Co? To nie jest ono ze szczerego złota? - rzekła do siebie Jaskółka; była bowiem zbyt dobrze wychowana, by uwagę tę wypowiedzieć głośno.

- Daleko, daleko stąd - ciągnął niskim, dźwięcznym głosem posąg - znajduje się biedny domek. Stoł na małej uliczce, jedno z jego okien jest otwarte i przez nie mogę widzieć kobietę siedzącą przy stole. Ma twarz zmęczoną i pociętą zmarszczkami, proste, czerwone ręce pokłute igłą. Jest krawcową. Haftuje wspaniałe kwiaty na jedwabnej sukni najpiękniejszej z dam dworu królowej, w której wystąpi na najbliższym balu. Na łóżku, w rogu pokoju, leży jej małeńki chory synek. Ma gorączkę, prosi o pomarańcze. Matka nie może mu nic więcej dać, jak tylko wodę z rzeki, więc płacze. Jaskółko! Jaskółko! Małeńka Jaskółeczko! Czy nie zechciałabyś zanieść matce rubinu z rękojeści mego miecza! Me nogi są przymocowane do podstawy pomnika i nie jestem w stanie się ruszyć.

- Oczekują mnie w Egipcie - odrzekła Jaskółka. - Moi towarzysze krążą ponad Nilem, gwarząc z wielkimi kwiatami lotosu. Już niedługo udadzą się na spoczynek nocny do grobowca wielkiego króla. Król leży w malowanej trumnie, zawinięty w pasy żółtego płótna, przesycony ziołami. Wokół jego szyi zwisa łańcuch z blade-zielonych kamieni, a ręce jego podobne są do zeschniętych liści.

- Jaskółko! Jaskółko! Małeńka Jaskółeczko! - prosił księżę - czy nie zechciałabyś pozostać jedną jedyną noc i być moim goncem? Chłopczyk ma takie pragnienie, a matka jego jest taka smutna!

- Muszę się przyznać, że nie lubię chłopców

- odpowiedziała Jaskółka. - Ostatniego lata, gdy mieszkałam nad rzeką, dwóch wstrętnych chłopaków, synów młynarza, zawsze rzucało we mnie kamieniami. Oczywiście, że nigdy mnie nie trafili; my jaskółki latamy zbyt dobrze, ponadto... pochodzę z rodziny, słynnej ze zwinności. Nie mniej jednak, to rzucanie kamieniami uważam za oznakę zupełnego braku szacunku.

Lecz Szczęśliwy Książę spoglądał na nią z takim smutkiem, że małej Jaskółeczce zrobiło się go żal.

- Dobrze... Choć tu jest tak zimno, zostanę dla ciebie na jedną noc i będę twym posłańcem.

- O, dzięki ci, Jaskółeczko! - szepnął wzruszony Książę.

I mała ptaszyna wydłubała wielki rubin z rękojeści miecza i poleciała, trzymając go w dziobku, ponad dachami miasta.

Minęła wieżycę katedry, którą zdobili aniołowie wyrzeźbieni z białego marmuru. Minęła pałac, skąd dochodziły dźwięki muzyki tanecznej. Piękna dziewczyna wyszła właśnie na taras. Obok stał kochanek. "Co za piękne gwiazdy! - rzekł do niej - i jak cudowną jest potęga miłości ..."

" Spodziewam się, że suknia moja będzie na czas gotowa, przed balem dworskim - odpowiedziała. - Kazałam wyhaftować na niej wspaniałe kwiaty, lecz szwaczki są tak leniwe ...

Przeleciała Jaskółka nad rzeką i widziała umocowane do masztów okrętowych latarnie. Przeleciała nad Ghetto i widziała starych Żydów, odważających pieniądze na szalkach miedzianych.

Wreszcie doleciała do biednego domku i zajrzała doń przez okno. Chłopiec rzucał się w gorączce na łóżku, a matka drzemała zmordowana pracą. Wskoczyła do pokoju i położyła wielki rubin na stole, przy napařtku kobiety. Potem prze-

frunęła łagodnie nad łóżkiem, wachlując skrzydełkami gorące czoło chorego chłopca.

"Jaki chłód ... - rzekło dziecko. - Widocznie jest mi lepiej..." I popadło w rzeźwiący sen.

Wtedy Jaskółka wróciła do Szczęśliwego Księcia i opowiedziała mu wszystko, co zrobiła.

- Ciekawe... - dodała - jest mi teraz zupełnie ciepło, choć na dworze tak zimno.

- To dlatego, że spełniłaś dobry uczynek - powiedział Książę.

A mała Jaskółka zaczęła myśleć, a myśląc tak, zasnęła. Zawsze stawała się senna, gdy myślała.

O świcie sfrunęła w dół do rzeki i wykąpała się.

" Co za zadziwiający fenomen! - wykrzyknął profesor ornitolog przechodząc przez most.

" Jaskółka w zimie!

I napisał o tym długi list do miejscowego dziennika. Każdy go cytował; było w nim tyle słów, że nie mogli nic zrozumieć.

- No, tej nocy odleczę do Egiptu! - zawołała Jaskółka i na tę myśl cieszyła się niezmiernie. Obleciała wszystkie pomniki publiczne i dłuższą chwilę siedziała na wieży kościelnej. Gdzie tylko się ukazała, wróble ćwierkały do siebie: "Co za dostojny młodzieniec!" Sprawiało to Jaskółce wielką przyjemność.

Gdy ukazał się na niebie księżyc, wróciła do Szczęśliwego Księcia.

- Czy masz dla mnie jakieś zlecenia? Właśnie zaraz odlatuję do Egiptu ...

- Jaskółko! Jaskółko! Małenka Jaskółko! Czy nie zechciałabyś pozostać jeszcze na jedną noc?

- Oczekują mnie w Egipcie - odpowiedziała. - Jutro moi towarzysze odlatują w stronę drugiej katarakty nilowej. Hipopotamy wylegują się w sitowiu, a na wielkim granitowym tronie siedzi bóg

Memnon. Całą noc patrzy na gwiazdy, a gdy ukazują się Gwiazda Poranna, wydaje okrzyk zachwyty i dalej pozostaje w bezruchu. W południe złote lwy schodzą w dół do rzeki, by zaspokoić swe pragnienie. Oczy ich jak zielone beryl, a ryk ich groźniejszy, niż huk wód katarakty.

- Jakółko! Jakółko! Maleńka Jaskółeczko!
- prosił księżę. - Daleko poza miastem widzę młodzieńca na poddaszu. Jest pochylony nad stołem zarzuconym papierami, a obok niego w kieliszku - pęczek zeschniętych fiołków. Włosy jego kędzierzawe, ciemne, wargi czerwone barwy granatu i wielkie marzące oczy. Próbuje zakończyć rozpoczętą sztukę dla dyrektora teatru, lecz jest zbyt ciemno, by cokolwiek pisać. Nie ma ognia na kominku, a głód odbiera siły chłopcu.

- Zostanę z tobą jeszcze na jedną noc - powiedziała Jaskółka, która naprawdę miała bardzo dobre serce. - Czy mam zanieść drugi rubin?

- O nie! ja nie mam już rubinów - rzekł Księżę. - Moje oczy - to wszystko, co mi pozostało. Zrobione są z rzadkich szafirów wywiezionych z Indyj tysiąc lat temu. Wyjmij jeden z nich i zanieś mu. Sprzeda jakiemś jubilerowi, kupi drzewa i skończy swą sztukę.

- Drogi Księżę! Ja tego nie mogę zrobić!
- i Jaskółka zaczęła głośno płakać.

- Jaskółko! Jaskółko! Mała Jaskółeczko!
Zrób, jak ci każę!

Więc Jakółka wydlubiała Księżciu jedno oko i poleciała na studenckie poddasze. Nie trudno jej było się tam dostać, gdyż w dachu świeciła dziura. Przez nią zerknęła Jaskółka i wfrnęła do pokoju. Młodzieniec siedział trzymając głowę oburącz, nie słyszał więc trzepotu ptasich skrzydełek, a gdy spojrział - na zeschniętych fiołkach znalazł piękny szafir.

- Zaczynają mnie oceniać! - wykrzyknął. Niewątpliwie jest on od mego wielbiciela. Teraz będę mógł ukończyć mą sztukę.

I wyglądał na zupełnie szczęśliwego.
Następnego dnia Jaskółka poleciała do portu. Usiadła na maszcie wielkiego okrętu i przyglądała się marynarzom wyciągającym duże skrzynie z dna okrętu. "Ciag-nij!... - krzyczeli, gdy skrzynia ukazywała się nad pokładem.

- Lecę do Egiptu! - wołała rozradowana Jaskółka, lecz nie obchodziło to nikogo, a gdy wzeszedł księżyc powróciła do Szczęśliwego Księcia.
- Przyleciałam, by powiedzieć ci "do widzenia!"

- Jaskółko! Jaskółko! Maleńka Jaskółeczko!
- prosił Szczęśliwy Księżę - Czy nie mogłabyś pozostać ze mną jeszcze jedną noc?

- Jest już zima - odpowiedziała ptaszyna - a tylko patrzeć, jak spadną zimne śniegi. W Egipcie słońce jest ciepłe, palmy zielone, a krokodyły wylegują się w błocie i leniwie spoglądają wokół. Moi towarzysze budują gniazda w świątyni w Baalbec, a różowe i białe gołębicę patrzą na nich gruchając do siebie. Drogi Księżę! Ja muszę cię opuścić, lecz nigdy cię nie zapomnę i wiosną przyniosę ci dwa piękne klejnoty, zamiast tych, których się wyzbyłeś. Rubin będzie czerwienniejszy niż czerwona róża, a szafir będzie tak niebieski, jak wielkie morze.

- Na placu w dole - cichym głosem mówił Księżę - stoi mała dziewczynka sprzedająca zapalki. Upadły jej do rynsztoka i wszystkie zamokły. Gdy wróci do domu bez pieniędzy, będzie bił ją ojciec, a ona będzie płakała. Nie ma ani trzewiczków, ani pończoch, ani chustki na główce. Wydziob me drugie oko i daj jej...

- Zostanę z tobą jeszcze tę noc - rzekła Jaskółka - lecz nie mogę wydziobywać ci drugiego oka. Byłbyś przecie wtedy zupełnie ślepy!

- Jaskółko! Jaskółko! Mała Jaskółeczko!
Zrób, jak ci każę!

Więc Jaskółka wydziobała Księżciu drugie oko, sfrunęła w dół, okrążyła dziewczynkę z zapalka-

i wsunęła klejnot w jej rączkę.

- Co za piękny kawałek szkła! - krzyknęła mała i śmiejąc się pobiegła do domu.

A Jakółka znów wróciła do Księcia.

- Teraz jesteś niewidomy, zatem muszę pozostać z tobą na zawsze.

- Nie, mała Jakółeczko, - odrzekł biedny Książę - ty musisz lecieć do Egiptu!

- Pozostanę tu z tobą na zawsze - odpowiedziała stanowczo Jakółka i zasnęła u stóp Księcia.

Następnego dnia siedziała na jego ramieniu i opowiadała mu o tym, co widziała w obcych krajach: o czerwonych ibisach, które w długich rzędach stoją nad brzegami Nilu i chwytają dziobami złote rybki; o sfinksie, który jest tak stary jak świat, a żyje w pustyni i wie wszystko; o kupcach wolno kroczących przy swych wielbłądach i przesuujących w palcach paciorki bursztynowych różańców; o królu z Gór Księżycowych, który jest tak czarny jak heban i oddaje cześć dużemu kryształowi; o wielkim zielonym wężu śpiącym na drzewie palmowym i karmionym przez dwudziestu kapłanów miodowymi ciastkami; i o karłach żeglujących po rozległym jeziorze na wielkich liściach i wojujących stale z motylami.

- Droga, mała Jakółeczko! Opowiadasz mi o cudownych rzeczach, lecz, wierz mi, że bardziej cudowne niż wszystko jest cierpienie ludzkie. Nie ma tajemnicy tak wielkiej, jak nieszczęście. Poleć nad moje miasto i opowiedz mi po powrocie, coś tam widziała.

I Jaskółka poszybowała nad wielkim miastem i widziała bogaczy zabawiających się w pięknych domach, gdy żebracy tłoczyli się u ich bram. Odwiedziła ciemne zaułki i patrzyła na blade twarze głodujących dzieci, spoglądających w milczeniu na czarne ulice. Pod arkadami mostu dwóch malców leżało przytulonych do siebie, by ogrzać nieco zmarznięte ciała.

- Jesteśmy bardzo głodni ... - mówili.

- Tu nie wolno leżeć! - wrzeszczał dozorca, więc wstali i poszli, zlewani strugami ulewnego deszczu.

Powróciła Jaskółka i wszystko opowiedziała Księciu.

- Jestem pokryty złotymi płytkami - rzekł Książę. - Musisz odrywać płytkę po płytce i rozdawać je biedakom; żyjący zawsze myślą, że złoto może ich uczynić szczęśliwymi.

Póty Jaskółka odrywała płytkę po płytce, póki Szczęśliwy Książę nie pozostał zupełnie szary i bezbarwny. Płytkę po płytce szczerego złota zanosiła biedakom, a twarzyczki dzieci ich stawały się bardziej różowe. Roześmiana dzieciarnia bawiła się na ulicy i wołała: "Mamy wreszcie chleb!"

Przyszły śniegi, a po śniegach mrozy. Ulice wyglądały jak srebrne, tak były jasne i błyszczące; długie sople lodu, jak kryształowe sztylety, zwisały z okapów domów; każdy chodził otulony w futro, a mali chłopcy w czerwonych czapeczkach ślizgali się na lodzie.

Mała Jakółka coraz dotkliwiej odczuwała zimno, lecz nie opuszczała Księcia, zbyt silnie bowiem go kochała. Zbierała okruszyny przed drzwiami sklepu piekarza, gdy ten na nią nie patrzył i próbowała rozgrzewać się trzepotem własnych skrzydełek.

W końcu jednak zrozumiała, że musi umrzeć. Miała jeszcze tylko tyle siły, by po raz ostatni wrócić do Księcia i usiąść na jego ramieniu.

- Do widzenia, drogi Książę... - szepnęła - Czy pozwolisz, bym ucałowała twą rękę?

- Tak jestem rad, że wreszcie lecisz do Egiptu, mała Jaskółko! - rzekł Książę. - Zbyt długo zostałeś... Pocałuj mnie w usta...kocham ciebie ...

Pocałowała w usta Szczęśliwego Księcia i padła martwa u jego stóp.

W tej samej chwili rozległ się dziwny trzask wewnątrz posągu... To ołowiane serce pękło na pół!



Z pewnością na skutek ostrego mrozu.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, po placu przechadzał się burmistrz w towarzystwie rajców miejskich. Mijając kolumnę, spojrział w górę na posąg: "Boże drogi, jak nędznie wygląda Szczęśliwy Książę!"

"Rzeczywiście, nędznie!" - wykrzyknęli rajcy miejscy, gdyż zawsze zgadzali się z burmistrzem.

Wdrapali się na górę.

"Rubin wyleciał z rękojeści miecza, oczy zniknęły, a złota ani śladu - odezwał się burmistrz. - W rzeczywistości wygląda tylko nieco lepiej niż żebrak!"

"... Nieco lepiej niż żebrak!" - powtórzyli jak echo rajcowie miejscy.

"... A tu leży martwy ptak u jego nóg!" - ciągnął dalej burmistrz. - "Musimy, naprawdę, wydać zarządzenie zabraniające ptakom umierania na pomnikach!"

A urzędnik miejski zanotował tę uwagę.

No i usunięto posąg Szczęśliwego Księcia.

"Ponieważ nie jest już piękny, nie jest i użyteczny" - orzekł profesor sztuki miejscowego uniwersytetu.

Stopili posąg w piecu hutniczym i burmistrz zwołał posiedzenie magistratu dla zdecydowania, co zrobić z otrzymanym metalem.

"Musimy mieć inny pomnik... Oczywiście powinien to być mój własny..."

"Chyba raczej mój... - oświadczyli po kolei rajcowie i poczuli się kłócić.

Gdy ostatnio ich widziałem, jeszcze się kłócili.

"Co za dziwna rzecz!" - powiedział majster huty - "To złamane serce nie chce się stopić w piecu. Trzeba je wyrzucić! I wyrzucili je na śmietnisko, gdzie leżała martwa Jaskółka.

- Przynies mi dwie najcenniejsze rzeczy z tego miasta! - rzekł Bóg do jednego ze Swych aniołów.

I anioł przyniósł Mu ołowiane serce i martwego ptaka.

- Słuszny był twój wybór, - powiedział Bóg - gdyż w mym Rajskim Ogrodzie ten mały ptaszek będzie śpiewał po wsze czasy, a w mym Mieście Złota będzie mnie chwalił Szczęśliwy Książę.

Koniec.